



№ 32.

Bezpłatny dodatek do „Przyjaciela Dzieci.”

Rok 1910.

Niegrzeczny konik.

Żebyż tylko tak nie
[brykał
Konik znarowiony,
To byśmy hen!... poje-
[chali,
Hen! w dalekie strony!
Mała Jadzia w czepku
[babci
Na bryczulce siedzi,
A Staś-wojak z swym
[rumakiem
Godzinę się biedzi,
Nie pomaga bat, za-
[chęta,
Konik wciąż się wspina.
Jaka też uporu tego
Może być przyczyna?!
Parasolik z gęsim łeb-
[kiem
Koło Jadzi stoi.
Wciąż odwraca główkę
na bok,
Tak się konia boi.



Ach, już zaraz będzie koniec
Tej z konikiem biedzie.
Zaraz on z kopyta ruszy
I szybko pojedzie!
Staś ma pomysł doskonały:
Bierze kijek długi
I przytwierdza doń pęk trawy
Zerwanej z nad strugi.
Już przytwierdził kij do bryczki
Koń wielce ciekawy

Sięga pyszczkiem, by skosztować
Świeżej, nowej trawy.
Lecz mu trawa wciąż ucieka!
Konik wciąż ją goni.
Dzięki temu mały wózek
Toczy się po błoni.
Mija łąki, mija ścieżki...
Aż pył złoty nieci!
Hej! użyły tego dzionka
Miłej jazdy dzieci.

Janina Porazińska.

Jadwiga Chrząszczewska.

NOCNY PTAK.

Na grubym konarze lipy siedzi jakiś ptak. Niewielki on, ot, taki, jak piść dorosłego, wysokiego mężczyzny. Ostre zakrzywione, pazurki wszczepił w sęk na drzewie, przytula się do pnia i siedzi cichutko, ani drgnie nawet. Wygląda jakby się bał czegoś.

Bo i boi się rzeczywiście. Nie kota, nie kuny, nie człowieka nawet — boi się ptaków. Swój — swego. To smutne. Prawda? Ów ptak, to sówka, z powodu swego żałośliwego głosu: pó-ódź!... póooóódz!... „pódźką” zwana.

Wszystkie ptaki ogrodowe, polne, leśne niecierpią swoich współbraci sownego rodu, a niecierpią dlatego, że sowy, nocną porą napadają na biedactwa śpiące po gniazdach, chwytają je i pożerają.

To też niech-no w dzień drobiazg ptaszęcy dostrzeże gdzie sowę, zaraz „bij-zabij” na nią. Przylatują „hurmem” i nuż doskakiwać, a dziobać...

Sowy, jak wiadomo, w nocy widzą doskonale, ale za to w dzień olśnzione blaskiem słońca, nic, nawet blisko siebie, dostrzedz nie mogą. To też bezbronne są, wobec swych słabszych napastników i zdarzało się, że większe ptaki, wrony lub sroki, na śmierć zadziobywały sowy.

Nasza sówka wie o tem doskonale, boi się więc, żeby jej ptaki nie dostrzegły.

Nie dostrzegą. Pierzasta suknia pódzki jest wprawdzie z przodu biała w brunatne centki, ale ptak piersią przycisnął się prawie do drzewa, widać tylko grzbiet szaro-brązowy, z białawemi plamkami. Nie różni się on wiele od barwy kory.

Czeka sówka zachodu słońca, doczekać się nie może, bo zwyczajem wszystkich sów, większych i małych, dzień cały prześpi w dziupli, na strychu, czy w jakiej dziurze, a skoro ciemność zapadnie, rusza na łowy.

Wreszcie słońce zaszło. Co za szczęście! Choć letnia noc krótka, będzie dość czasu i głód zaspokoić i odszukać dziuplę, od której ubiegłej nocy zadaleko odleciała. Cichutko, bez żadnego szmeru sfrunął ptak z drzewa... Leci szybko. Pióra sowy mają miękkie jak puch, nie szeleszczące przy locie, dlatego też ptaki i myszy nie mogą usłyszeć zbliżającego się rabusia.



Sówka leci... Okrągłe oczy, otoczone wianuszkami białych piórek, patrzą badawczo... uszy, ukryte w gęstwinie pierza, nasłuchują...

Oto maleńka polna myszka wysuwa łebek z norki. Głodna jest—chciałaby jakim ziarnkiem pożywić się.

Nie wiem, czy sówka dojrzała myszkę, czy poczuła, dość, że w mgnieniu oka była przy niej. Pierzasta głowa ptaka z ostrym zakrzywionym dziobem pochyliła się ku ziemi. Ale na ziemi nie było nic. Czujna myszka schowała się w głąb norki.

— Niema co, trzeba czekać—pomyślała widać sówka.—I jak kot usadowiła się na czatach.

Sówka potrafi tak nieraz godzinę i dłużej pilnować upatrzonej zdobyczy, dopóki jej nie dostanie. Tak stało się i tym razem.

Dużo myszy upolowała sówka tej nocy, tylko ani jednego ptaszka nie powiodło się jej pochwycić.

Ludzie też nie lubią sówki-pódzki. Uważają oni, że jej głos zapowiada nieszczęście, śmierć czyjąś.

A skąd ta bajka powstała, zaraz opowiem.

Otóż zdarzyło się nieraz, że ktoś na wsi był chory. Przy chorym czuwają ciągle, więc i w nocy. Zwabiona światłem sówka przyleciała do okna, uderzyła o szyby i zakwiliła: pó-ódź! Usłyszeli to ludzie, pilnujący chorego, a że na nieszczęście, chory umarł, urosła bajka, że to sówka-pódzka go wołała.

Nie mają racji wieśniacy, że nie lubią sówki. Tępi ona bowiem myszy polne i oddaje tem bezwiednie ludziom wielką usługę.

Ma jeszcze inną zaletę. Jest bardzo dobrą matką. Pewnej sówce zabrano z dziupli jedno pisklę. Cóż ona robi? Zaraz najbliższej nocy przenosi w bezpieczne miejsce po jednemu w dziobie pozostałe troje drobiazgu.

Sowięta czas jakiś po wykluciu się z jajek, brzydkie są bardzo. Całe są nagie, z dużą głową i ślepe, jak małe kociaki.

Ale dla każdej matki uroda dzieci nic nie znaczy. I najbrzydsze kocha.

KRÓLEWICZ-SŁOWIK.

(Dalszy ciąg).

Trzeba zebrać też ich nieco.
Oj, oj, Haniu, bądź ostrożna,
Las tu taki gęsty, ciemny,
Łatwo w nim zabłądzić można.

Ale próżno kos wydzwania,
By wróciła do chateczki.
Hania nie chce ptaszka słuchać.
Napełniła już dzbaneczeki
I wśród gęstych mechów paproci
Postawiła je pod sosną.

— Teraz zajrzę, czy przy źródle
Nie zabudki jasne rosną?
A gdy kwiatów już pęk cały
Nazbierała do fartuszka,
Chce powracać, lecz jak zgadnąć
Która do wsi wiedzie dróżka?
Wokół sosny, dęby, buki
Szumią groźnie i ponuro,
Słońko już się dawno skryło
Za dziesiątą hen! za górą...
Idzie nocka... ach, a Hania
Sama jedna w ciemnym borze.

— Co ja zrobię? co ja zrobię?
Kto mi wyjść stąd dopomoże?
A wtem krzaki zaszeleszczą,
Zadrży gałąź osinowa
I ku Hani z gęstwy krzaków
Czarownicy wyjrzy głowa.
— Kto tu płacze? To ja, Hania...
Acha, właśnie taka mała—
Mruknie z cicha baba-jędza—
Bardzoby mi się przydała.
— Chodź tu zaraz za mną, prędko!
I starucha naprzód ruszy,
Za nią Hanka wylękniona
Drepce wśród lesistej głuszy.
Wkrótce doszły do stóp skały
Wielkiej, jak zamkowa wieża.
Stara różdżką — czarodziejską
W nagą ścianę skał uderza.
Wnet się kamień wznosi w górę
I do wnętrza wchód odsłania.
Wchodzi w grotę stara baba,
Za nią kroczy mała Hania.

Ach, a teraz nie wiem, nie wiem,
Czy opisać mi się uda
To, co Hanka tu ujrzała...
Istne cuda, istne cuda!...
Ściany, groty, oplecione
W szmaragdowe, wiotkie bluszcze,
Otaczają staw srebrzysty,
Co w skaliste brzegi pluszcze.
Po przejrzystych wodach stawie
Płyną zwolna łódki małe.
— Ach! a pchają je nie żagle,
Lecz łabędzie srebrno-białe.
Baba-jędza skinie różdżką,
A gdy czołno się przybliży,
Wsiada w nie z Haneczką razem,
Mknie po wodzie łabędź chyży.
— Patrzaj, Haniu, tu, w tej wodzie
Żyją rybki małe, złote.

Codzień rano je nakarmisz...
Taką spełniać masz robotę.
Gdy czołenko przystanęło,
Czarownica na brzeg skoczy,
Do sąsiedniej groty Hanię
Wiedzie. Dziewczę mruży oczy,
Ach, bo jeszcze nigdy w życiu
Takich blasków nie widziała!
Rubinami, brylantami
Wysadzona grota cała.
Lśni tęczowym cudnym blaskiem,
Tu w klateczce szczerozłotej
Mieszkał mały, szary słowik
I wciąż śpiewał pieśń.. tęsknoty.
— Gdy nakarmisz rankiem rybki,
Czarownica Hani rzecze,
Musisz jeść dać słowikowi,
Nad nim swą roztoczyć pieczę.

(Dokończenie nastąpi).

Lublinianka.

GRUNWALD.

Wyraz ten rozbrzmiewał dnia 15 lipca roku bieżącego po całej polskiej ziemi, była to bowiem rocznica wspaniałego zwycięstwa króla polskiego Władysława Jagiełły nad Krzyżakami i zupełny od tego dnia upadek Zakonu Krzyżackiego.

Bitwa miała miejsce pod Grunwaldem i Tannenbergiem. Władysław Jagiełło wraz z bratem swoim Witoldem, wielkim księciem litewskim zwyciężył i rozproszył wojsko krzyżackie dnia 15 lipca 1410 roku. Minęło więc teraz pięćset lat od chwili, gdy oręż polski okrył się niepożytą sławą.

Kraj cały obchodził uroczystie tę rocznicę, którą każdy z nas powinien mieć głęboko w sercu wrytą. Powtarzamy ją więc raz jeszcze w „Świątku Dziecięcym,” abyście i wy, młodzi czytelnicy, dobrze ją zapamiętali.

B. Kowska.

NIEPOROZUMIENIE.

KOMEDYJKA W JEDNYM AKCIE.

(Dalszy ciąg).

Pan Grabski. Słuchaj, Józiu, przygotujesz im ten duży pokój z balkonem, pościesz dwa łóżka, zamieciesz, wyfroterujesz, zetrzesz kurze, wszystko uporządkujesz i przygotujesz dla moich gości.

Józia (*niechętnie*). Ładna robota czeka człowieka!

Pan Grabski. Nakryjesz stoliki świeżymi serwetami, postawisz kwiaty, wmyjesz okna, potem przygotujesz obiad i nakryjesz do stołu. Tylko żeby wszystko było na czas!

Józia (*do siebie*). A tak. I jeszcze co?

Pan Grabski. A jak wszystko będzie przygotowane, to podasz nam obiad.

Józia. A co ma być dzisiaj na obiad?

Pan Grabski. Weźmiesz ronderek, obierzesz kartofle, włożysz ronderek do kartofli...

Józia (*przerwywając*). Pan się chyba pomylił!

Pan Grabski. Ach, jakaś ty nieznośna! Bierze mnie za siebie. Wiedz o tem, że ja się zawsze mylę, ach, co ja mówię, właściwie chciałem powiedzieć, że ja się nigdy nie mylę. No, ale dość tego, teraz idź i spełń dokładnie wszystkie moje rozkazy. Patrz, a oto klucze od szafki z przysmakami. I te będą potrzebne. (*Józia bierze klucze i wychodzi*). No, teraz muszę się ubrać na przyjęcie moich małych gości.

SCENA III.

Józia wraca, niosąc flaszkę z sokiem i szklaneczkę, potem pan Grabski.

Józia (*nalewa sobie trochę soku do szklanki*). Zdaje się, że będzie dobry!... (*słychać pianie kogutów, szczekanie psów i tętent kopyt końskich*). A to co? Któż to jedzie? (*idzie do okna*). Cicho psy! Medor! Azor! Leżeć psy! A to szczekają! Nie słyszą nic, co się do nich mówi, jak gdyby nie rozumiały po polsku.

Pan Grabski (*wchodzi pośpieszenie, bez kurtki i kamizelki*). Jezus, Marya! A cóż to się stało?... Krzyk, hałas nie do opisanja.

(*Józia na widok swego pana wylewa prędko resztę soku ze szklanki za okno*).
Co to się stało, Józiu?

Józia. A no psy podwórzowe hałasują, proszę pana.

Pan Grabski. A czegoż tak czekają?

Józia. Skądże ja mogę wiedzieć?

SCENA IV.

Pan Grabski, Stanisław i Henryk.

Pan Grabski (*śpiesząc się kładzie swoją kurtkę na lewą stronę, poczem wyciągając ręce do wchodzących Henryka i Stasia mówi*): Witajcie, drodzy, kochani chłopcy! Jakżeż cieszę się waszym przyjazdem! Bardzo, bardzo już dawno nie widziałem nikogo z waszych stron.

Henryk (*znieczepliwiony*). Panie gospodarzu...

Pan Grabski (*starając się włożyć swą kurtkę na prawą stronę*). Co słyhać?

Staś. Wszystko bardzo dobrze, ale mój panie...

Pan Grabski. Jakżeż się miewają wasi...

Henryk. Doskonale, doskonale, dziękuję za troskliwość, ale chciałbym...

Pan Grabski. Wszyscy zdrowi?

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Ira G.

Sprawozdanie z konkursu „Światka Dziecięcego,”

zamieszczonego w Nr 15-ym.

Konkurs nasz widocznie obudził ogromne zainteresowanie, bo odpowiedzi nadchodziły do redakcyi pakami całemi. Wiele było między niemi dobrych, a niektóre nietylko dobre, lecz i bardzo starannie wykonane. Dlatego też redakcyja podniosła liczbę nagród aż do **jedenastu**.

Listę osób nagrodzonych i zasługujących na wyróżnienie zamieszczamy poniżej.

Teraz zaś ogłaszamy nowy konkurs „Światka Dziecięcego” pod nazwą **Konkurs gustu i pomysłowości**.

Polega on na przyozdobieniu pocztówki własnoręcznie i według własnego pomysłu. Adres: Redakcja „Przyjaciela Dzieci,” Al. Jerozolimskie № 49.

Na adresie wymienić należy: dla „Światka Dziecięcego,” przy podpisie zaś określić wiek i podać adres dokładny.

Nagrodą za najpiękniejszą pocztówkę będą wszystkie inne pocztówki.

Pomysłowości biorących udział w konkursie nie krępujemy wcale żadnymi przepisami. Byle ładnie i starannie.

Termin nadsyłania pocztówek do dnia 1 października r. b.

* * *

Pierwszą nagrodę, to jest kompletny przybór do chwytania, rozpinania i przechowywania motyli, wraz z książeczką zawierającą objaśnienia, otrzymał Bohdan Sidorowicz z Dąbrowy Górniczej.

Drugą nagrodę, to jest przyrząd do łowienia owadów wodnych, wraz z odpowiednią puszką szklaną do przynoszenia ich i przechowywania otrzymuje Jadzia Kozłowska z Wołynia.

Trzecią nagrodą jest przyrząd do botanizowania. Otrzymuje go Stefan Wąsicki z Warszawy.

Pozostałe nagrody, aż do jedenastu, stanowią zajmujące, pięknie oprawne książki. Otrzymali je: Hela Iwaszkiewiczówna, Zosia Goldenberg, Musia Ciecierska, Jerzyk Sawiczewski, Włodzio Brzostowski, Urszulka Markiewiczówna, Halina Feraszkiewiczówna i Bogdan Nowak.

Na wyróżnienie zasługują: Bolek Ciszewski, Józio Dąbski z Berszady, Janka Filipkowska, Staś Turkuł, Julian Neyman, Staś Komorowski z Wiednia, Celina Reissówna z Galicyi, Władzio Wachniewski, Bohdan i Tadeusz Kołomyjski, Antosia Załęska, Marylka i Janek Zborowscy, Józio Mechanisz, Nina Magdejska, Kazio Wydźga, Jadwiga Ossowska, Mieczysław Zajdler, Marychna Wołyńska, Kurek Michał z Drohowyża, Mania Kloss, Nowakowski, Mania Gitelman, Ludwik Kijok, Wacław Paluszyński, Marychna Panasiewicz, Janina Korzewicka, Eugeniusz Skirgajło, Kosiasson Stefan Stanisław, Jerzy i Bolek Kochanowski, Jerzy Lutyński, Binder, Ela Litauer, Stefania Kochanowska, S. Krasiński, Jadwiga Krasicka, Witold Sturm, Janinka Ruszczycówna, Bolesław Jarmużyński, Julcia Wawelberg.

(Dokończenie nastąpi).